

# Słabek, Henryk

---

## Sprzeczności, konflikty i upadek polskiego "realnego socjalizmu"

---

Dzieje Najnowsze 33/4, 153-161

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

**Henryk Slabek**

*Warszawa*

### **Sprzeczności, konflikty i upadek polskiego „realnego socjalizmu”<sup>1</sup>**

W roku ubiegłym ukazało się dzieło zbiorowe pióra ponad dwudziestu autorów — czynnych polityków sprzed 1989 r. i jednocześnie do dziś obecnych we wszystkich podstawowych działach nauk społecznych (filozofia, historia, politologia, socjologia, psychologia, prawo, ekonomia). Już dzięki kompetencji oraz samej liczbie autorów i reprezentowanych przez nich dyscyplin można było pokusić się o podjęcie również nietypowych, ambitnych problemów.

Redaktor i współautor tomu — Mieczysław Rakowski jedną ze swych książek zatytułował: *Jak to się stało?*; zauważmy tu tylko, że to pytanie na wagę życiorysów dwóch czy nawet trzech pokoleń XX w. i że dopóki nie będzie ogólnej, właściwej wizji odpowiedzi na nie, dopóty nie wyjaśni się niczego, co w historii okresu ważne. Stąd, jak i z treści omawianego tomu, szła inspiracja, by skoncentrować uwagę na zagadnieniach polskiego realnego socjalizmu, ściślej na wewnętrznych przyczynach towarzyszących mu konfliktów i jego upadku, zawężonych dodatkowo do faktów ze społecznej sfery życia. Pod tym też kątem widzenia staramy się zarówno odczytywać treść dzieła, jak i formułować swoje uwagi.

Zacznijmy od spraw samego tytułu. Dlaczego Polska pod rządami PZPR, a nie po prostu Polska w latach 1944-1989 czy Polaka Ludowa? Aktualny tytuł, przynajmniej pośrednio, mógł zachęcać czy popychać autorów w kierunku przeceniania ideologii i polityki jako czynników sprawczych ówczesnego procesu historycznego. Niekiedy dochodzi nawet do ujęć, które rolę tych czynników zamieniają; nadrzędne znaczenie i atrybut pierwotności zyskuje, mówiąc językiem biblijnym, słowo. Po drugiej, zresztą nie tylko stalinowskiej, stronie rozumowano

<sup>1</sup> Głos w dyskusji odbytej 25 czerwca 2001 r. na zebraniu Towarzystwa Naukowego im. A. Próchnika z udziałem prof. A. Werblana, który dyskusję zagaił, i części pozostałych współautorów książki *Polska pod rządami PZPR*, pod red. M. F. Rakowskiego, Warszawa 2000, ss. 532. Autorzy rozdziałów (szkiców, esejów): W. Baka, K. Barcikowski, P. Bożyk, R. Frelek, A. Gduła, W. Jaruzelski, K. Koźniewski, H. Kubiak, A. Kurz, S. Kwiatkowski, A. Łopatka, J. Maciszewski, L. Motyka, L. Nowak, M. F. Rakowski, J. Reykowski, J. Roszkowski, K. Secomski, J. Tejchma, K. T. Toeplitz, A. Urbańczyk, A. Werblan, J. Wiatr, R. Wojna. Posłowie — A. Kwaśniewski.

podobnie<sup>2</sup>. Z różnicy ostawało się tyle, że miejsce Stwórcy zajmowała Partia. To ona i jej myśl miały kreować wszechrzeczywistość społeczną. Skalę ówczesnych nieporozumień i niedorzeczności ukazuje wypowiedź Leszka Nowaka, wypowiedź — zauważmy — prowokująca. Przewrotny profesor mianowicie, wbrew powszechnym obyczajom, z czytelnikiem chętniej dzieli się myślą niż słowem.

Mimo zgłoszonych wątpliwości nie zmieniałbym tytułu, choćby i na przeze mnie wskazany. Rzecz w tym, że autorzy, niemal bez wyjątku, byli współtwórcami ówczesnej polityki. Piszą o zjawiskach sobie bliskich i dobrze im znanych z bezpośredniego doświadczenia. Wszyscy, niezależnie od woli i kompetencji, przedstawili nam własny obraz zdarzeń z perspektywy końca lat dziewięćdziesiątych. Obraz, parafrazując ciągle żywą sentencję gen. Wojciecha Jaruzelskiego, widziany oczami tymi samymi, lecz nie takimi samymi. Ze to ogranicza wiarygodność i przydatność ich wypowiedzi? I tak, i nie. Tak — w wypadku odtwarzania szczegółów czy — jak by powiedział Witold Kula — faktów prostych. Nie w wypadku faktów złożonych, zwłaszcza kiedy autorzy w sprawach w tym tomie prezentowanych wypowiadali się przez lata kilka czy — jeszcze lepiej — kilkanaście razy. Zestawienie przez historyka tych wersji, właśnie dlatego że z reguły różniących się, to wartość cenna i wielce pomocna. Jak by to w uszach historyka tradycjonalisty zabrzmiało — paradoksalnie — również w ustalaniu prawdy historycznej i w dochodzeniu do poznania samej jej natury, bo tę znamionuje i ta osobliwość, że jest to prawda ruchoma, zmienna, nierzadko „pokoleniowa”. Z punktu widzenia wartości historiozoficznych i dokumentacyjnych, które zapewne najdłużej będą służyć aktywnej wiedzy historycznej, wybór tytułu książki wydaje się szczęśliwy.

Metoda. Historiografia tradycyjna, hołdując „historii zdarzeniowej” polegała głównie na tzw. metodzie samoobjaśniającej się narracji, na próbie odtwarzania zdarzeń w takim porządku, w jakim przebiegały one w rzeczywistości. Przy badaniu masowych zjawisk i procesów takie zabiegi nie zdawały egzaminu. Wszak ta metoda miała i ma pewne zalety; w opisie zjawisk politycznych czy kulturalnych zachowują swą przydatność zasady: chronologii, dynamiki, kontekstu historycznego.

Nie zauważyłem — co chcę podkreślić — by ktoś z piszących łamał rygory warsztatu historyka w imię wygod kontekstu sytuacyjnego. Mówiąc wprost, bodaj żaden z autorów nie poddał się intymnej regule: pisać o historii, a myśleć o sobie i dniu dzisiejszym, o tym, z jakim odbiorem spotka się moja wersja zdarzeń, jakie i jak z tego odbioru wynikające następstwa rzutować będą na pozycje autora itd. (wszystko to właśnie, choć nie tylko, składa się na moje rozumienie terminu: kontekst sytuacyjny).

Autorzy szkiców o kulturze, gospodarce i procesach społeczno-gospodarczych posłużyli się z sukcesem zarówno metodą samoobjaśniającej się narracji (przy omawianiu polityki), jak i analizy wyjaśniającej (K. Barcikowski, P. Bożyk, K. Secomski, J. Tejchma). Podobnie — również z pozytywnym rezultatem — postąpili autorzy części szkiców o międzynarodowych uwarunkowaniach polskiej sytuacji (J. Wiatr, R. Wojna), a metodyczno-metodologiczne

2 Ciekawe, że również historycy, którzy samych siebie zaliczają do opcji prawicowej, pisząc historię Polski powojennej, bodaj bez wyjątku przejmują periodyzację odnoszoną do historii rządzącej partii (lata-cieczury: 1948, 1956, 1970, 1980, 1989). Również oni przystosowują się milcząco (bezwiednie?) do poglądu, że o powojennym biegu spraw Polaków jako społeczeństwa i narodu rozstrzygały nie tyle uwarunkowania rzeczowo-historyczne, ile słowo — myśl — idea. Problem periodyzacji, jako kluczowy w każdej historii, wymaga poważnej dyskusji, bez uprzedzeń.

rozwiązania Andrzeja Werblana, jako dla historyka współczesności wzorcowe, zapewne doczekają się należnych im specjalnych omówień.

Dla odmiany są też szkice pisane wbrew niektórym uznanym rygorom lub z pewnym ich naruszeniem. Czytelnik eseju Hieronima Kubiaka może odnieść wrażenie, że nadużyto historii, by podkreślić swoje uznanie dla teraźniejszości i wymarzonego obrazu lat przyszłych. Przeszłość jawi się złem (niemal totalnym), bo jest inna od dziś i od oczekiwanego jutra, bo nie była produktywna ani demokratyczna, tak jak jest dzisiaj i jak powinno być w przyszłości. Wychodzi na to, być może wbrew intencji piszącego, że istotne jest nie tyle konkretnohistoryczne wyjaśnianie przeszłych zdarzeń, ile ich osądzenie. Kubiak niemal wyklina rzeczywistość sprzed 1989 r. za brak wolności, pluralizmu, demokracji politycznej, za podły styl i podłą jakość życia, za egalitaryzm. Nieważne, że owe wyrzuty-oceny, jakby nie były rzeczywiste i słuszne, jako typowo inteligenckie mogą tłumaczyć z przeszłości co najwyżej postawy inteligencji.

Adam Łopatka pisze o relacji zmagania państwo — Kościół ze stanowiska standardów zachodnich (w tym uchwał organizacji międzynarodowych) i deklaracji dobrej woli ze strony władz. Pisze interesująco i dlatego również chciałoby się więcej. Szczególnie pożądana byłaby próba odpowiedzi na pytanie: A jak te ówczesne realne relacje wpływały na bieg spraw polskich? Tego pytania historyk zawodowy z rozważań nie mógłby wyłączyć.

Przejdźmy do problemu zaznaczonego w tytule niniejszych uwag, czyli do upadku systemu. Można tu wyróżnić pięć prób odpowiedzi.

Hipoteza pierwsza. Ład realnego socjalizmu wegetował, bo został narzucony z zewnątrz, od swego zarania był sztuczny i wyniszczający (stąd logiczna „czarna dziura”). A ostatecznie upadł, również logicznie, wraz z ustaniem okupacji (dosłownej lub zdalnej, w tym zakresie „poprawność polityczna” dopuszczała różnicę zdań). Ta wizja ciągle dominuje i w propagandzie tzw. obozu posierpniowego i w oficjalnej historiografii. Natomiast w interesującym nas dziele nie ma choćby jej śladów. Dobrze to czy źle? To już rzecz gustu, nie poznawczego oczywiście.

Hipoteza druga. Ład wytracał swą wydolność. Ale jaką (sprawność polityczną, gospodarczą, jeszcze inną)?, od kiedy i jak? Najbardziej przejrzystą próbę odpowiedzi — na równi ciekawą, odkrywczą i ryzykowną — przedstawia Leszek Nowak. Rozróżnia, mówiąc w uproszczeniu, trójki rodzaju władztwo: polityczne, gospodarcze i duchowe. W systemie demokracji parlamentarnej dysponentami kolejnej odmiany władztwa pozostają państwo (władztwo polityczne), kapitał prywatny (władztwo gospodarcze), wreszcie łącznie państwo — kapitał — Kościoły i duchowieństwo (władztwo duchowe). W społeczeństwie „supraklasowym” realnego socjalizmu natomiast, które — według Nowaka — dzieliło się coraz wyraźniej na dwie klasy — ludzi aparatów władzy i całą resztę obywateli — trójwładztwo zagarniał „aparat partyjny, który rządził w sposób skryty” (s. 95).

W Polsce apogeum trójwładztwa dobiegało końca w połowie lat pięćdziesiątych. Wraz z opadaniem terroru i strachu bowiem słabły w społeczeństwie respekt i posłuszeństwo dla władzy. „Im więc — uogólnia Autor — realny socjalizm był gorszy, tym bardziej weń wierzone, przestano, kiedy się zrobił [...] całkiem liberalny. Tak więc, im realny socjalizm bardziej zasługiwał na akceptację, tym mniej jej miał” (s. 95). Jeśli ten wywód dotyczy postaw intelektualistów w okresie 1949-1955, to — choć też nie bez zastrzeżeń (wiara intelektualistów w komunizm to zinterioryzowany strach?) — można go ostatecznie przyjąć. Lecz co z postawą innych grup ludności i ich relacjami z władzą, również z lat 1945-1948 i po 1956 r.? Stosunek obywateli do systemu i władzy kształtowała przede wszystkim ich codzienność, ściślej — ich obraz własnej codzienności. O ocenie rozstrzygały wartości i kryteria o charakterze narodo-

wo-państwowym, światopoglądowo-religijnym i socjalnym. Podstawowe grupy społeczne reagowały na owe wartości (płaszczyzny rzeczywistości) z niejednakowym zainteresowaniem i wrażliwością.

Na suwerenność i wolność, które zalicza się do „wartości odświętnych” (S. Ossowski), najbardziej uczulona była inteligencja, ona bowiem — z uwagi na szczególną, narodotwórczą rolę — podlegała najostrzejszym represjom. Wolność i demokracja natomiast, stanowiły warunek inteligentckiego spełniania się w zawodzie i społeczeństwie; wolność i demokracja właśnie, inaczej niż w wypadku pracujących fizycznie, współwyznaczały dostęp inteligentów do władzy, dochodów, prestiżu i pozycji społecznej. Inteligenci mieli zatem nie tylko więcej możliwości, lecz i więcej powodów, by prezentować postawy charakterystyczne dla „wielkich patriotów” i „wielkich Polaków”. Wymienione tutaj dopowiedzenia wydają się celowe ze względu na potrzebę racjonalizowania odniesień również dla międzygrupowych rywalizacji o miano Polaka „prawdziwego”, czy „szczególnie zasłużonego”. Od pewnego czasu znowu czytamy o krzywdach „elit niepodległościowych”, tj. ziemiańsko-inteligentkich<sup>3</sup>.

Dla chłopca i robotnika, szczególnie w czasach tużpowojennej biedy, liczyła się wolność nie do czegoś, jak dla inteligenta, lecz od czegoś, przede wszystkim od udręki na myśl, co będzie jutro, za co i jak je przeżyć z rodziną. Pracujący fizycznie, inaczej od elit, mogli realizować swoją wolność nie tyle poprzez demokrację polityczną, co społeczną. Ostatecznie — prawda, że nie bez wahań — zasadniczo akceptowali zatem rzeczywistość powojenną o tyle, o ile pomagała im rozwiązywać problemy życia codziennego.

Chłopi, mimo poświęcanego patriotyzmu i głębokiego przywiązania do religii i Kościoła, w miarę przesuwania się apokaliptycznego obrazu komunizmu na dalszy plan wrastali w realia nowego systemu. Wrastali, bo w latach 40. obok represji i prześladowań zachodziły na wsi korzystne procesy społeczno-gospodarcze na miarę ani wcześniej, ani później nieznaną. Na korzyść chłopca (i w mniejszym stopniu robotnika) dokonywała się rewolucyjna redystrybucja własności, władzy (stanowisk), dochodów i wykształcenia, zachodził masowy proces względnych awansów i degradacji, także w zakresie społecznego prestiżu i społecznej pozycji. Jednocześnie redystrybucja odbywała się, biorąc relatywnie, również kosztem inteligencji (por. M. Rakowski). Ta jeszcze w 1960 r. miała mniej niż w latach 30. pieniędzy, władzy (stanowisk), poważania społecznego. Tak zwana stara inteligencja, również lub i przede wszystkim humanistyczna, tracąc wiele z wolności oraz pozycji materialnej i społecznej, jednak nie poddała się „komunistycznemu zniewoleniu” także w okresie stalinowskiego apogeum. Zauważmy, że to zdawałoby się przemawiać za od lat uzasadnianą przez A. Walickiego tezę, że ostatecznie nie strach, czy przynajmniej nie przede wszystkim strach i jego interioryzacja — jak to zdaje się sugerować wyżej cytowany tekst L. Nowaka — decydowały o inteligentkiej relacji z władzą.

Hipoteza trzecia. Ład po 1955 r. przekształcał się wprawdzie w kierunku dla społeczeństwa i Polski korzystnym, ale w odczuciu coraz większej części Polaków owa ewolucja albo była zbyt powolna, albo — bywało — zgoła wątpliwa. Z układu gospodarczego — najważniejszego dla milionowych rzesz pracowniczych — ludność była w coraz większym stopniu niezadowolona nie dlatego, że był on niewydajny, czy mniej wydajny niż wcześniej. Oto jeden z wielu możliwych argumentów.

<sup>3</sup> M. J. Chodakiewicz, *Wina imputowana*, „Rzeczpospolita”, 22-23 VIII 1998 r. („Plus-Minus”).

Tak zwany kryzys mięsny zaznaczył się robotniczymi protestami (1959r.) i rewoltą (1976 r.) akurat w okresach spektakularnych przyrostów i produkcji rolnej, i spożycia mięsa na mieszkańca (por. K. Barcikowski)<sup>4</sup>.

W kwestii, czy i o ile ład realnego socjalizmu był wydolny, miarodajnie wypowiadał się John K. Galbraith. Warto go przypomnieć. Mając na uwadze właśnie społeczne funkcje gospodarki, Galbraith niezmiennie podkreślał jej trzy zasadnicze fazy. W odróżnieniu od ostatniej — pisał w 1990 r. — pierwsze stadia socjalizmu charakteryzował wynik pomyślny. Najpierw ku szczególnemu pożytkowi krajów zacofanych i biednych przeprowadzono nowy podział władzy i — w nieco mniejszym stopniu — dochodu narodowego. Następnie — z również pozytywnie ocenianym rezultatem — zbudowano podstawową infrastrukturę gospodarczą — huty, kopalnie, elektrownie, fabryki przemysłu ciężkiego — która stanowi rdzeń industrializacji i decydowała o efektywności sił zbrojnych. Dodajmy, że nie tylko, zdaniem Galbraitha, o sukcesach w rozwijaniu wielkoprzemysłowej infrastruktury decydowały trzy czynniki: pierwszorzędna rola państwa, koncentracja sił i środków, plan centralny.

Te metody — według Galbraitha — stawały się niefunkcjonalne i szkodliwe, kiedy próbowano przejść do modelu społeczeństw konsumpcyjnych z ich różnorodnością potrzeb i zaspokajających je dóbr (w Polsce początek owych prób przypadał zapewne na przełom lat 60. i 70.). Nowym zadaniem nie mógł podołać żaden planista czy urząd. Nieodzowny był rynek towarowy, funkcjonujący w zdemokratyzowanym społeczeństwie obywatelskim. Tymczasem tego właśnie najbardziej zabrakło w reformach realnego socjalizmu. Państwo i gospodarka szczególnie szybko wyobcowywały się — podkreślał Galbraith — w stosunku do potrzeb i dążeń młodszych, lepiej wykształconych pokoleń<sup>5</sup>. Najogólniej, przynajmniej w pierwszych dwóch fazach socjalizmu, niezadowolenie społeczne rodziło się głównie z narastającej rozpiętości między galopującymi potrzebami (oczekiwaniem) i możliwościami ich zaspokojenia; możliwości bowiem do lat 80. też się wprawdzie zwiększały, ale względnie wolno. Głównym kreatorem dysonansu i niezadowolenia pozostawały kolejne pokolenia XX w. Bez uwzględnienia ich roli i miejsca nie da się wyjaśnić historycznych, wyniszczających system kryzysów.

Na dowód, że problem jest rzeczywisty, dwa fakty. Zaskakujące związki lub wręcz zbieżność w czasie wstrząsów i zwrotów politycznych z pokoleniową „zmianą warty” i z dynamiką tzw. orientacji przyszłościowej, charakterystycznej właśnie dla postaw młodzieży. Polski realny socjalizm budowały i demontowały cztery pokolenia — roczniki 1901-1920, 1921-1940, 1941-1960 i część roczników 1961-1980<sup>6</sup>. Wśród robotników zaczynają dominować pokolenia: od 1949 r. pokolenie drugie, od 1969 r. — trzecie i od 1989 r. — czwarte<sup>7</sup>.

4 W 1980 r. Polak spożył 4,5 razy więcej mięsa (74 kg) niż w latach 30. (przeciętna spożycia z lat 1933-1937 — 16,5 kg). W stosunku do Francji, RFN i Wielkiej Brytanii łącznie przyrost spożycia mięsa w Polsce był w latach 70. około dwukrotnie szybszy. W 1980 r. Polak spożył więcej mięsa niż Portugalczyk (o ok. 50%), Hiszpan (o 11%), Grek (o 11%), Finlandczyk (o 14%), a minimalnie mniej niż Brytyjczyk (o 1,5%) i zdecydowanie mniej tylko od ówczesnego rekordzisty pod tym względem, Francuza (o 34%). Oczywiście, w latach 80. doszło w Polsce do bulwersującego regresu, ale jego przyczyna tkwiła nie w systemie, a w specyficznej wówczas sytuacji Polski (w pozostałych krajach socjalistycznych w latach 80. spożycie nadal wzrastało. Zob. H. Słabek, *Infrastruktura bytowania i demograficzny potencjał Polaków (na tle porównawczym)*, w: „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3, s. 58-59.

5 J. K. Galbraith, *Rzeczywistość przeciw ideologii*, „Forum” 1990, nr 2 (pierwodruk: „The Guardian”). Por. J. Staniszkis, *Stabilizacja bez uprawomocnienia*, w: *Legitymizacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, pod red. A. Rycharda, A. Sułka, Warszawa 1988, s. 277.

6 Te przedziały, jako bardziej od innych przekonujące i przydatne w analizach, przejmujemy od J. Leońskiego, *Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich*, Warszawa-Poznań 1987.

7 Robotnicy młodzi (w wieku do 29 lat) stanowili 42-45% ogółu robotników. Przyjęto, że robotnik

Inteligenci z pokolenia drugiego — pokolenia szczęśliwców nie obciążonych odpowiedzialnością za niedomogi czasów II RP — tym ochotniej i głośniej potępiali inteligentów poprzedniego pokolenia — bywało i swych ojców — że na miejscu piekła przeszłości mieli urządzać raj socjalistyczny. Wizja, wiara i determinacja burzenia tego, co „stare”, i budowania „nowego” przez to pokolenie inteligentów, okazały się niepowtarzalne. Ową charakterystykę do pewnego stopnia można by odnieść również do robotników, choć wśród nich na pewno nieporównanie mniej było egzaltacji. Mniej więcej od połowy lat 50. owe wizje, wiara i determinacja podlegały weryfikacji ze stanowiska wspomnianej już orientacji przyszłościowej.

Już w połowie lat 60. zwłaszcza dla najmłodszych robotników przeszłość przestawała się liczyć jako odniesienie porównań. W przypadku pokolenia trzeciego i w jeszcze większym stopniu czwartego przy porównaniach miejsce odniesień historycznych (jak było kiedyś, przed wojną) zajmowały odniesienia geograficzne (jak jest dziś gdzie indziej). Również tą drogą rozbudzone potrzeby i aspiracje równały do zachodnich, a możliwości czynienia im zadość pozostawały polskie. Przy tym — to też nowość — zwrot ku orientacji przyszłościowej upowszechniał się, umacniał i dotyczył liczniejszych niż uprzednio grup robotniczych.

Robotnicy — imigranci ze wsi z trzeciego pokolenia, również byli inni od swych starszych braci. Stawiali o wiele wyższe wymagania, bo nie przychodzili ze skrajnej biedy, jak przed laty ci pierwsi, a ich wykształcenie i kwalifikacje relatywnie były wyższe. Ujednolicały się reakcje i dążenia robotników, szczególnie tych młodszych, o różnym pochodzeniu społecznym. Roszczeniowe postawy mogły ulegać tym większemu wzmocnieniu, że rosła liczba robotników pochodzenia inteligenckiego, ci bowiem, dotknięci do żywego swą degradacją, najbardziej byli i skłonni, i przygotowani do kontestowania — więcej od innych mieli wykształcenia, a mniej wewnętrznego onieśmielenia, powściągliwości. Na wzmacnianie roszczeń bodaj jeszcze ewidentniej rzutowały postawy coraz liczniejszych robotników ze średnim wykształceniem. „Nie po to — narzekali powszechnie — uczyłem, mordowałem się, by być robolem!”.

Hipoteza czwarta. System podupadał i upadł, bo rozliczany był powszechnie, również przez swoich wrogów, jego własnych wartości i obietnic równie szlachetnych, co i w warunkach XX w. przeważnie utopijnych. Nieprzypadkowo przeciwnicy ładu realnego socjalizmu atakowali go przede wszystkim pod hasłami jego własnej, czy skwapliwie mu przypisywanej ideologii „komunistycznej”. Rachuby spełniały się. Owa ideologia od autentycznego zjednywania sobie serc i umysłów młodzieży, szczególnie na etapie zapowiedzi i początków przeobrażeń rewolucyjnych, wiodła — przynajmniej w Polsce — do dezawuowania rządzącej partii za zderzenie założeń z oporną rzeczywistością i pierwsze niepowodzenia, by w końcowej fazie wraz z innymi czynnikami spowodować przekształcanie się procesu autodestrukcji w polityczną bezbronność i w końcu doprowadzić do załamania się systemu.

Ustawiczna konfrontacja codziennej rzeczywistości z wartościami ideologicznymi (ludowładztwo, równość, sprawiedliwość społeczna) to jedno z głównych źródeł, a może i pierwsze, szerzących się niezadowolenia, defetyzmu i bezradności, w obliczu których coraz więcej ludzi z aparatu władzy — szczególnie tych najbardziej ideowych — również ulegała zwątpieniu i rezygnacji. Po kilkunastu latach totalnego wyklinania „utopii komunistycznej”, któremu towarzyszyło — co najwyżej — pokorne milczenie byłych członków PZPR, inną, suwerenną ocenę sprezentował nam Leszek Nowak, niegdyś głośny również kontestator polityczny. W przywołanym już eseju napisał: „jaką właściwie rolę spełniła ideologia komunistyczna

wchodził w okres aktywności zawodowej i społecznej po 16 roku życia, czyli było aktywnych 12 roczników (z 20.) drugiego pokolenia w 1949 r., trzeciego pokolenia — w 1969 r., czwartego pokolenia — w 1989 r.

w realnym polskim socjalizmie? W znacznej mierze pozytywną, a więc tonizującą zło rodzące się w systemie sprawowania władzy". Ideologia poniekąd powściągała korupcję, nepotyzm i „pazerność w szeregach partyjnych, [bo] być zachłannym na pieniądze i ogłaszać się zarazem komunistą, to rzecz sprzeczna" (s. 99). Pod ciśnieniem owej ideologii wykonywane były przedsięwzięcia, które służyły również społeczeństwu: „od taniej, a więc dostępnej dla wszystkich, książki do względnie tanich mieszkań" (s. 100).

Myślę, że mój wywód, idąc nieco dalej, zbiega się z konkluzją Nowaka, kiedy nie utożsamia on komunistów z PZPR (a już szczególnie z jej aparatem), kiedy mówi w uznaniu o zasługach komunistów (ideologii komunistycznej) w podważaniu trójwładzy PZPR, kiedy stwierdza, że „złe było to, że [PZPR] przekształciła się w organizację trójwładzy (kumulując i zagarniając władztwo polityczne, gospodarcze i duchowe), a dobre [natomiast] było to, iż partia w jakimś stopniu pozostała wierna lewicowym korzeniom, z jakich wywodzi się ideologia komunistyczna" (s. 103).

Hipoteza piąta, ciągle w dyskusjach wielka nieobecna, bo — wolno przypuszczać — dla wszystkich formacji politycznych, choć dla każdej z innych względów, niewygodna. Brzmi ona następująco: ład upadł, bo z różnych, również zrozumiałych, powodów porzucali (zdradzili?) go jego pierwsi beneficjenci i strażnicy. Dla ludzi nomenklatury gospodarczej oraz — choć zapewne w mniejszej skali — urzędniczej i politycznej z biegiem czasu system stawał się gorsetem, który tym dolegliwiej uwierał, im wyższe miało się dochody. Paradoxs? Niekoniecznie. Również ludzie względnie zamożni nie byli wolni od trosk o przyszłość swoją — potencjalna możliwość utraty stanowiska — i, szczególnie, o los swoich dzieci i wnuków. Wprawdzie z widocznymi postępami ucierała się quasi-stanowa praktyka dziedziczenia zawodów (dyrektorskich, oficerskich, dyplomatycznych)<sup>8</sup>, lecz urealnijająca się perspektywa zainwestowania gromadzonych nadwyżek finansowych w prywatny biznes musiała się jawić jako nieporównanie bardziej pożądana. Gremia kierownicze, szczególnie gospodarcze, do rozwiązań na wzór zachodni zachęcała nadzieja na zabezpieczenie przyszłości własnej i rodziny przez uniezależnienie się od władz politycznych, które karierę kierownika w każdej chwili mogły przekreślić, oraz przez zdobycie i pomnażanie majątku odpowiedniej wielkości<sup>9</sup>.

Takim biegiem myślenia również, albo i przede wszystkim, może się tłumaczyć na pozór nielogiczny, zdumiewający fakt, że spośród pracowników ambasad PRL, w więc ludzi dobrze

<sup>8</sup> Na podstawie 513 wywiadów przeprowadzonych jesienią 1989 r. z dyrektorami i ich zastępcami w 18 urzędach centralnych (tj. z około 25% ogółu kadry tego szczebla) stwierdzono m.in.: tylko 7% objęło stanowiska dyrektorskie w latach 1948-1956, a aż 3/4 spośród badanych awansowało na nie w latach 80.; prawie co trzeci ojciec badanych pełnił funkcje kierownicze, robotnicze (21,6%) i chłopskie (17,7%) pochodzenie miało niespełna 40% badanych. Mieli więc oni w przeważającym stopniu rodowód inteligentno-mieszczański (60%), a w poważnym dygnitarski (30%). Narzuca się uogólnienie — napisał autor opracowania — „że stosowane w minionym 40-leciu zabiegi egalitaryzujące nasze życie zbiorowe tylko częściowo zdołały zakłócić społeczne mechanizmy powielania się rozmaitych elit społecznych". (K. W. Frieske, *Nomenklatura. Kariery zawodowe i mentalność*, [w:] W. Morawski (red.), *Zmierzch socjalizmu państwowego*, Warszawa 1994, s. 180, 183-184). Co ciekawsze, zjawisko powielania się stanowisk i zawodów w jeszcze wyższym stopniu występowało wśród najwyższych kierowników warszawskich zakładów przemysłowych (dyrektorzy, ich zastępcy, główni specjaliści, konstruktorzy, ekonomiści). Według badań z początku 1988 r. 574 osób z dozoru (od mistrza do dyrektora, w tym 81 głównych kierowników) aż 47,4% głównych kierowników i tylko 19,8 majstrów miało ojca, który należał do wyższej kadry kierowniczej lub warstwy profesjonalistów. W. Morawski, *Polscy kierownicy. Między nomenklaturą a menedżeryzmem*, w: ibidem, s. 198-199.

<sup>9</sup> Zob. szerzej przyp. 11.



sytuowanych, a przy tym wyselekcjonowanych według kryteriów, czy osoba jest „pewna politycznie” — w wyborach czerwcowych '89 przeszło 80% głosujących poparło listę „Solidarność”. Oczywiście i tak się mogło zdarzyć, że ktoś głosował z przeświadczeniem, że „Solidarność” jest bardziej lewicowa niż PZPR. W 1981 r. — przypomnijmy — niemal co drugi członek partii należał do „Solidarność”, a więc problem istniał. Lecz po 8 latach druga „Solidarność”, w odróżnieniu od tej sprzed stanu wojennego, już powszechnie była postrzegana jako organizacja prawicowa. Trudno przypuścić, by akurat funkcjonariusze dyplomacji sądzili inaczej.

Do objaśnienia postaw i zachowań „oficerów przemysłu” — ludzi z kierowniczych gremiów przedsiębiorstw, odpowiednich zarządów centralnych, zjednoczeń rozporządzamy pewniejszym materiałem; przede wszystkim periodycznymi, porównywalnymi i licznymi sondażami oraz z końcowego okresu — strumieniem informacji o faktach tzw. samouwłaszczania się.

Mniej więcej do połowy lat 80. postawa dozoru fabrycznego — w każdym razie ta ujawniana w sondażach — jest nawet bardziej sztywna, „zachowawcza” niż postawa robotników wykwalifikowanych. Po 1985/1986 r. natomiast z coraz większym przyspieszeniem dopełniał się zwrot w stronę akceptowania projektów zmian, których finałem miało być nie zreformowanie, lecz upadek systemu. Ale to okazało się później. Jak na razie, ten zwrot był zgodny z założeniami oficjalnych partyjno-rządowych reform i — co ważne — z zachowaniami robotników wykwalifikowanych. Ci, inaczej niż robotnicy niewykwalifikowani, na równi z inteligencją techniczną opowiadali się za dalszym różnicowaniem płac, za zwolnieniami zbędnych pracowników, za dopuszczeniem ograniczonego bezrobocia, za poszerzeniem prywatnego sektora gospodarczego i wreszcie za dopuszczeniem, pod pewnymi warunkami, prywatyzacji i inwestycji zagranicznych. To wówczas, nie bez pewnych podstaw, głoszono tezę (J. Kurczewski)<sup>10</sup> — zresztą nieoryginalną, zapożyczoną pośrednio od zachodniej „nowej lewicy” — że również w Polsce formuje się klasa średnia złożona z inteligentów i robotników wykwalifikowanych (a bez udziału „inicjatywy prywatnej”). „Solidarność” miała się jakoby na tej klasie średniej wspierać oraz wyrażać jej interesy i dążenia.

Tymczasem w następnych trzech latach, w miarę praktycznej negatywnej weryfikacji oczekiwań (galopujące dysproporcje w dochodach, barbarzyńskie warunki pracy w części firm prywatnych, degradacja pracy jako podstawy egzystencji i pozycji społecznej, początek grabieży mienia państwowego pod wzniosłymi hasłami) robotnicy wykwalifikowani zmieniali front, zaczęli bronić państwowej własności przedsiębiorstw, woleli w nich pracować, stawali się „antyreformatorscy” [?]. Natomiast pewne kategorie inteligentów, a już szczególnie ludzie z techniczno-gospodarczej nomenklatury, poprzez fakty dokonane próbują przeobrażać system w kapitalistyczny, który przez lata nieprzypadkowo nazywano enigmatycznie gospodarką rynkową<sup>11</sup>.

i" Najpierw, w 1981 r., pisał on o klasie „w sobie”. J. Kurczewski, *Dawny ustrój i rewolucja*, w: *Po sierpniu 1981*, M. Król, J. Kurczewski (red.), Warszawa 1981, s. 27-29.

ii Na podstawie wspomnianych już badań z końca 1988 r. w ośmiu warszawskich zakładach W. Morawski stwierdził, „że robotnicy wyrażają często skrajny egalitaryzm; niemal co drugi z nich (46,3%) uważał, że robotnicze zarobki w zakładzie powinny być takie same jak pozostałej części załogi, a co ósmy (13%) sądził nawet, że zarobki robotnicze powinny być wyższe”. Natomiast o postawach kierowników badanych na początku 1988 r. W. Morawski pisał, że kierownicy korzystali z przywilejów, a ich znaczna część „wyraźnie preferowała identyfikacje profesjonalne nad politycznymi, chciała oprzeć system na wzorach zachodnich”. Z dwu możliwości wyboru: albo gospodarki w stylu zachodnim, czyli rynkowo-prywatnej, albo rynkowo-samorządowej, bodaj coraz wyraźniej część kierowników stawiała na gospodarkę rynkowo-prywatną w nadziei wynoszenia „z tego modelu wymiernych korzyści materialnych”. „Ponieważ

Podówczas powszechnie niezrozumiałą, zdumiewającą grę sił społecznych precyzyjnie rozszyfrowała Jadwiga Staniszkis. W artykule pod znamienym tytułem *Bunt nietransformacyjny*, napisanym w 1983 r., bardziej przenikliwa niż dyskretna Profesor stwierdziła otwarcie, że robotnicy, nawet ci młodzi i zbuntowani, dla transformacji stanowią zapórę, są bowiem co najmniej niechętni prywatyzacji przemysłu<sup>12</sup>. A pięć lat później (1988 r.) napisała: „Cała nadzieja na sukces transformacji w postawach młodzieży z zamożnych domów, również inteligentnych, i w postawach kierownictw zakładów państwowych, których członkowie już samouwłaszczają się, tworząc na części majątku zakładowego spółki prywatne”<sup>13</sup>. Owo samouwłaszczenie się „komunistycznej nomenklatury” bodaj nigdy nie wywołało jej publicznych protestów. Czyżby niezmiennie sądziła, że bez takiego proceduru, czy, tym bardziej, wbrew niemu, nie sposób przywrócić kapitalistycznych stosunków własnościowych? Jej punkt widzenia zdawał się upowszechniać nie tylko wśród działaczy „Solidarności”. Przyjmowali go ci, którzy z prywatyzacją mogli łączyć realną nadzieję na lepszą własną przyszłość, a więc przede wszystkim ludzie, którzy zdobywali (część działaczy „S”) lub zachowywali kontrolę nad częścią mienia ogólnonarodowego (dyrektorzy, specjaliści, bankowcy, ekonomiści).

Każda z wymienionych pięciu hipotez — według mego przekonania — w jakimś stopniu odzwierciedla rzeczywistość. W jakim — rozstrzygnąć niepodobna. Niemniej jednak wskazana przeze mnie kolejność nie jest przypadkowa. Zdaje się ona nakładać zarówno na gradację hipotez pod względem wartości poznawczej, jak i ich chronologiczne relacje.

\*

Chciałoby się mieć niepłoną nadzieję, że książka *Polska pod rządami PZPR* znajdzie swój dalszy ciąg. Czy nie warto by zadać autorom jednego pytania: Jak postrzegałem siebie i własne działania w sytuacji lat 80., a jak je postrzegam i oceniam z dzisiejszej perspektywy? Takiej książki jeszcze nie było. A jej walory, szczególnie metodyczno-metodologiczne, mogłyby się okazać rewelacją, właśnie z punktu widzenia rozjaśniania samej natury prawdy historycznej.

\* \* \*

Tadeusz Paweł Rutkowski, *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000, Wydawnictwo DIG, ss. 458

Na początku chciałbym usprawiedliwić się z faktu, iż historyk zajmujący się zasadniczo XVI-XVIII stuleciem, pisze recenzję książki dotyczącej ubiegłego stulecia. Tak się jednak

jednak załogi preferują na razie rozwiązania z gospodarki rynkowo-samorządowej, kierownicy mają zdania podzielone”.

Jeszcze w 1988 r. (na początku) kierownicy na wszelki wypadek o swojej nowej szansie zapewne więcej myśleli, niż mówili. Stali się oni — w ujęciu W. Morawskiego — „radykalni w poglądach, choć ich zachowanie często nie było tak radykalne”. W. Morawski, *Polscy kierownicy...*, s. 199.

<sup>12</sup> J. Staniszkis, *Bunt nietransformacyjny...*, w: *Gospodarka i społeczeństwo*, red. W. Morawski, Warszawa 1986, s. 179-180, 185.

<sup>13</sup> J. Staniszkis, *Gospodarka i polityka w okresie transformacji*, w: *Załamanie porządku etatystycznego*, red. W. Morawski, W. Kozek (red.), Warszawa 1988, s. 46-47, 85.